

28. NIEDZIELA ZWYKŁA – 12 X 2003

„Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz,
i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie.
Potem przyjdź i chodź za Mną”

Owego człowieka, który w pośpiechu szukał Jezusa i który padł przed nim na kolana i pytał w niemałej konsternacji, co ma czynić, aby osiągnąć życie wieczne, musiał trapić nie byle jaki wewnętrzny niepokój. Przestrzegał wszystkich przykazań, ale to nie dawało mu poczucia wewnętrznego zadowolenia, satysfakcji z przeżywanego sensu życia. Według Jezusa brakowało mu tylko jednego: udania się w drogę za Nim, bez pokładania zaufania w swoich wielu dobrach.

Mówią, że kiedy spalono wielką Bibliotekę Aleksandryjską, ocalała tylko jedna książka, która zawierała tajemnicę Kamienia Filozoficznego – małego kamyczka, który mógł wszystko, czego dotknął, zamienić w czyste złoto. Treść książki oznajmiała, że ten cenny kamyk leży gdzieś na brzegu Morza Czarnego wśród tysięcy innych kamieni, które są identyczne jak ten, tyle tylko, że podczas gdy pozostałe kamienie są zimne w dotyku, ten jeden

jest ciepły, jak gdyby był żywy. Mężczyzna, który przez przypadek stał się właścicielem tej książki, uradował się swoim szczęściem. Sprzedał wszystko, co miał, dokończył nawet pieniądze, zostawił swoich bliskich i przyjaciół i wyruszył nad Morze Czarne. Przemieszczał się wraz z namiotem i rozpoczął mozolne, uciążliwe, codzienne poszukiwanie Kamienia Filozoficznego, w spiekocie i w chłodzie, często głodny i chory. Robił to w następujący sposób: podnosił kamyk; jeżeli był zimny w dotyku, nie rzucał go z powrotem na brzeg, ponieważ gdyby tak zrobił, mógłby podnosić i dotykać tego samego kamienia wiele razy; wrzucał je raczej jak najdalej w morze. I tak mijały godziny, dni, miesiące i lata. Ciągłe to samo: podnosił kamień, dotykał go... był zimny, wrzucał go do morza... nadal bez skutku.

Pewnego wieczoru, utrudzony po całym dniu harówki ciągłego schylania się, podniósł kamyk i był on ciepły w dotyku – lecz siłą zwykłego przyzwyczajenia, wrzucił go w głębiny Morza Czarnego.

Fatalny los owego człowieka? Pomyłka życiowa? Ileż trudu i poświęcenia na nic! Pójście za Jezusem jest czymś innym niż szukaniem Kamienia Filozoficznego. Nie kończy się opuszczeniem, samotnością, poczuciem zmarnowanego życia. Jezus spojrział na człowieka z Ewangelii z miłością i obiecał, że poszukiwanie szczęścia z Jego powodu i z powodu Jego Ewangelii zostanie nie tylko nagrodzone w niebie, ale stokroć razy więcej już „teraz, w tym czasie”, nawet wśród prześladowań. Będziemy bowiem obfitowali w domy, który normalnie kojarzy się z poczuciem bezpieczeństwa i będziemy otoczeni braćmi, siostrami, matkami i dziećmi, czyli nie zabraknie nam elementarnych ludzkich potrzeb materialnych i uczuciowych.

Wołanie Jezusa „Przyjdź i chodź za mną” dla budowania duchowej solidarności międzyludzkiej, czyli królestwa Bożego, napotyka na opór w dzisiejszym konsumpcyjnym świecie wielu bogatych, którzy marzą, aby się jeszcze więcej wzbogacić, i wielu biednych, którzy pragną żyć jak bogaci. Pierwszych kusi ciągle budowanie bezpieczeństwa, które pokładają w swoich dobrach, drugich chęć dokonania gwałtownych zmian. Pierwsi są podobni do pewnego chciwca, który delectował się swoim bogactwem, drudzy do tłumu manipulowanych przez głosicieli ideologii posiadania. Przedstawmy ich charakterystykę w dwóch anegdotycznych opowiadaniach:

Pewien chciwiec ukrył złoto pod drzewem w swoim ogrodzie. Co tydzień wykopywał je i patrzył na nie godzinami. Któregoś dnia złodziej wykopał złoto i uciekł z nim. Kiedy chciwiec przyszedł następnym razem popatrzeć na swój skarb, znalazł tylko pusty dołek. Mężczyzna zaczął wyc z smutku, zbiegli się więc jego sąsiedzi, żeby zobaczyć, co się dzieje. Kiedy się dowiedzieli, jeden z nich zapytał: „Czy korzystałeś coś z tego złota?” „Nie”, rzekł chciwiec. „Patrzyłem tylko na nie co tydzień” „Cóż, zatem”, powiedział sąsiad, „jeśli tylko taką miałeś z niego korzyść, to równie dobrze mógłbyś przychodzić co tydzień i patrzeć na dołek”

Drugich możemy wypatrzeć w tłumie ludzi, którzy, w desperacji ze swojej marnej kondycji życiowej, wsłuchują się z nadzieją w każdy głos obiecujący im świetlaną przyszłość. Na szczęście nie wszyscy mu ulegają.

Niewielki tłum zebrał się dookoła mówcy na rogu ulicy. „Gdy nadejdzie rewolucja”, mówił, „każdy będzie jeździł swoją własną dużą limuzyną. Gdy nadejdzie rewolucja, każdy będzie miał telefon. Po nadejściu rewolucji każdy będzie posiadał kawałek ziemi, należący tylko do niego”. Jakiś głos z tłumu zaprotestował: „Nie chcę żadnej czarnej limuzyny, ani

kawałka ziemi, ani nawet telefonu” „Gdy nadejdzie rewolucja”, zawołał poirytowany mówca, „będziesz, do cholery, robił to, co ci każą”

Z drugiej zaś strony jest prawdą, że zamykanie się na najbardziej biednych jest grzechem wołającym o pomstę do nieba. Aby oceniać, krytykować lub osądzać ich nieudolność, brak radzenia sobie w życiu, trzeba przeżyć na własnej skórze co to znaczy:

- udawanie się na posiłek do mensy Caritasu
- doświadczenie pracy „biednego”, jako pracy jednodniowej, jako domokrażcy lub mycia szyb na światłach krzyżówek
- przeżycie jednego lub dwóch dni poza domem bez pieniędzy
- szukanie pracy w kraju, w mieście lub w dzielnicy, gdzie nie jest się znanym.

Dlatego też nauczanie Jezusa skierowane do swoich uczniów: „Jak trudno wejść do królestwa Bożego tym, którzy w dostatkach pokładają ufność”, możemy uwypuklić reportażem, którego celem było wydobywanie historii dziennikarskiej z życia bardzo wiekowego mężczyzny w rządowym domu dla starców:

„Dziadku”, powiedział młody reporter, „jakbyś się czuł, gdybyś nagle dostał list mówiący, że daleki krewny zostawił ci dziesięć milionów dolarów?” „Synu”, rzekł chrapliwym głosem staruszek, wydobywając z siebie słowa z wielkim trudem: „i tak miałbym nadal dziewięćdziesiąt pięć lat, nieprawdaż?”

(Przykłady zaczerpnięte z: Anthony de Mello SJ, *Modlitwa żaby*, Kraków 1992)

ks. Jarosław Piotrów